



Independent Trader

Wydanie 21/2014

W dzisiejszym wydaniu:

1. Co się dzieje z cenami ropy?

Str. 2-10

Obecnie cena ropy naftowej znajduje się na kilkuletnich minimach. Co prawda spadek cen wydaje się być skierowany przeciw Rosji, lecz taka sytuacja powoduje różnicę zdań także w krajach OPEC.

2. Jak inwestować w ropę naftową?

Str. 11-14

W związku z niskimi cenami ropa staje się dość popularnym aktywem wśród inwestorów. Pytanie jak w nią inwestować?

3. Konfiskata depozytów w Europie coraz bardziej prawdopodobna.

Str. 15-17

Coraz więcej banków centralnych skłania się do stymulacji gospodarki dodrukiem waluty. Międzynarodowa finansjera naciska także na EBC, aby ten uruchomił dodruk euro. Wszystko wskazuje na to, że na tą chwilę pomysł został zablokowany.

4. Backwardation w złocie.

Str. 18-21

Od półtora roku na rynku metali szlachetnych mamy do czynienia z backwardation. Co powoduje to, że metal dostępny w tej chwili jest droższy niż kontrakt futures? Zainteresowanych zapraszam do lektury artykułu.

Co się dzieje z cenami ropy?

W ciągu ostatnich 6-ciu miesięcy cena ropy naftowej spadła ze 115 USD do 70 USD za baryłkę. 40% spadek to nie mała korekta, ale bardzo poważny krach, i co ważne nic na razie nie wskazuje, by spadek ceny miał się zatrzymać.

Oficjalnych wyjaśnień takiego zjawiska jest kilka. Jedną z nich jest spowolnienie gospodarcze, ale z nim z kolei mamy do czynienia od kilku lat, a mimo to cena ropy w latach 2010 – 2014 utrzymywała się na średnim poziomie 105 USD. Kolejnym, już bardziej sensownym powodem jest wznowienie produkcji w Libii, która po zniszczeniach wojennych zaczyna odbudowywać się, jako znaczący producent ropy.

Następnym powodem jest znaczny wzrost produkcji ropy w USA, z tzw. łupków. W ciągu ostatnich 3 lat Stany Zjednoczone zwiększyły bowiem wydobywanie z 5,5 do 8,8 mln baryłek dziennie, stając się jednocześnie największym producentem ropy. Skokowy wzrost produkcji nie nastąpił jednak w ciągu ostatnich 6 miesięcy, ale ostatnich 3 lat.

Moim zdaniem, najważniejszą przyczyną niskich cen ropy jest finansowa wojna USA – Rosja, w której głównym narzędziem jest Arabia Saudyjska. Arabia jest drugim największym producentem ropy na świecie, jest także najważniejszym członkiem OPEC (organizacji odpowiedzialnej za 40% światowej produkcji). Co jednak najbardziej istotne, Arabia Saudyjska przez lata pełniła rolę tzw. Swing Producer'a odpowiedzialnego za stabilizację cen. Gdy tylko cena ropy spadała poniżej określonych poziomów, kraj ten ograniczał wydobywanie. Zmniejszenie podaży wywoływało wzrost ceny do określonych pułapów. Proces ten oczywiście działał w obie strony. Dzięki temu możliwe było utrzymanie w miarę stabilnych cen.

Rola Arabii Saudyjskiej, jako „swing producera”, funkcjonowała od lat pomagając w ustabilizowaniu cen. W ostatnim roku jednak mimo ponownego uruchomienia produkcji w Libii czy Iraku oraz mimo protestów pozostałych członków OPEC, Arabia postanowiła nie zmniejszać wydobywania, co z kolei przełożyło się na niższe ceny ropy.

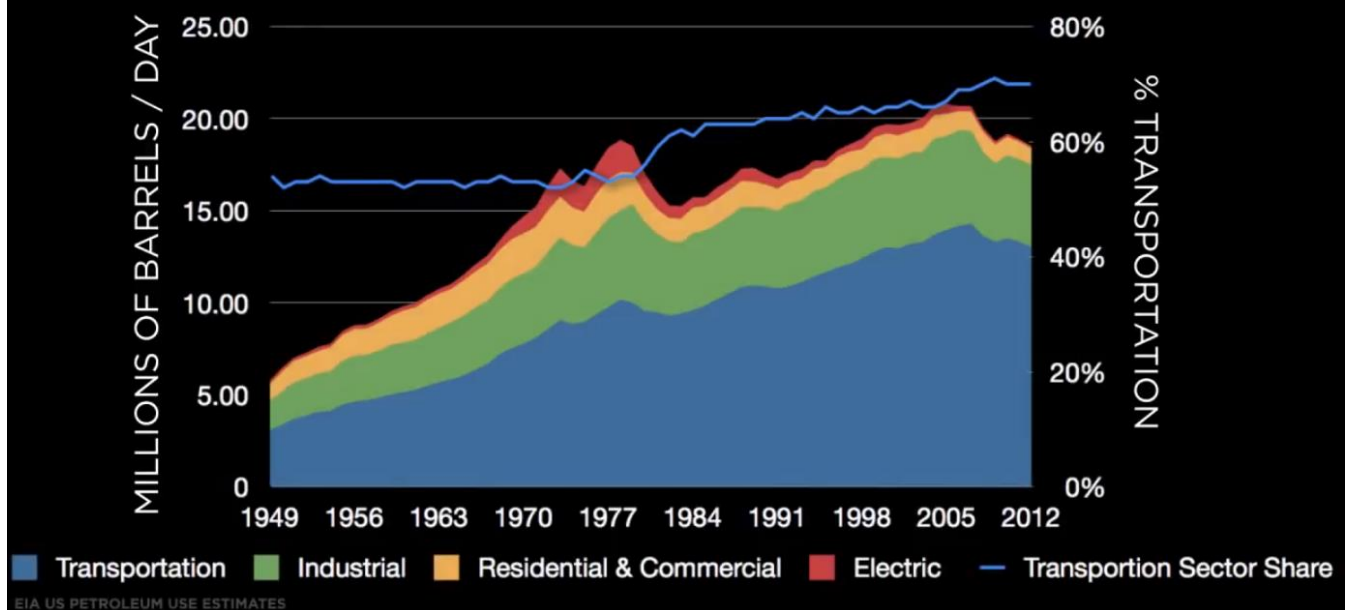
Wiele wskazuje na to, że spadek cen, z którym mamy do czynienia od 6 miesięcy jest bronią skierowaną przeciwko niepokornej Rosji. Ostatecznie w przeszłości USA wraz z Arabią wykorzystano możliwość manipulowania cenami ropy, aby doprowadzić do rozpadu Związku Radzieckiego. W 1985 roku Saudowie zwiększyli produkcję ropy z 2 do 10 mln baryłek dziennie, czym doprowadzili do spadku ceny z 32 do 10 USD za baryłkę. Zważywszy, że podstawą budżetu ZSRR były dochody z ropy, w krótkim czasie doprowadziło to do zapaści gospodarczej i ostatecznie do rozpadu kraju.

Arabia Saudyjska nie reagując na spadek cen zapewne liczy także na pozbycie się konkurencji w postaci łupków z USA, których wydobywanie przy cenie utrzymującej się na poziomie 70 USD staje się nierentowne.

Nim jednak wysuniemy jakieś daleko idące wnioski co do przyszłości cen ropy przyjrzyjmy się jej trochę bliżej.

Otóż, ropa jest surowcem o największej ilości zastosowań. Wykorzystuje się ją do produkcji ponad 20 tys. grup produktów. W wielu przypadkach dla ropy nie ma substytutu. Obecnie, blisko 95% sektora transportowego na świecie bazuje właśnie na produktach pozyskiwanych z ropy naftowej.

US OIL USE BY SECTOR

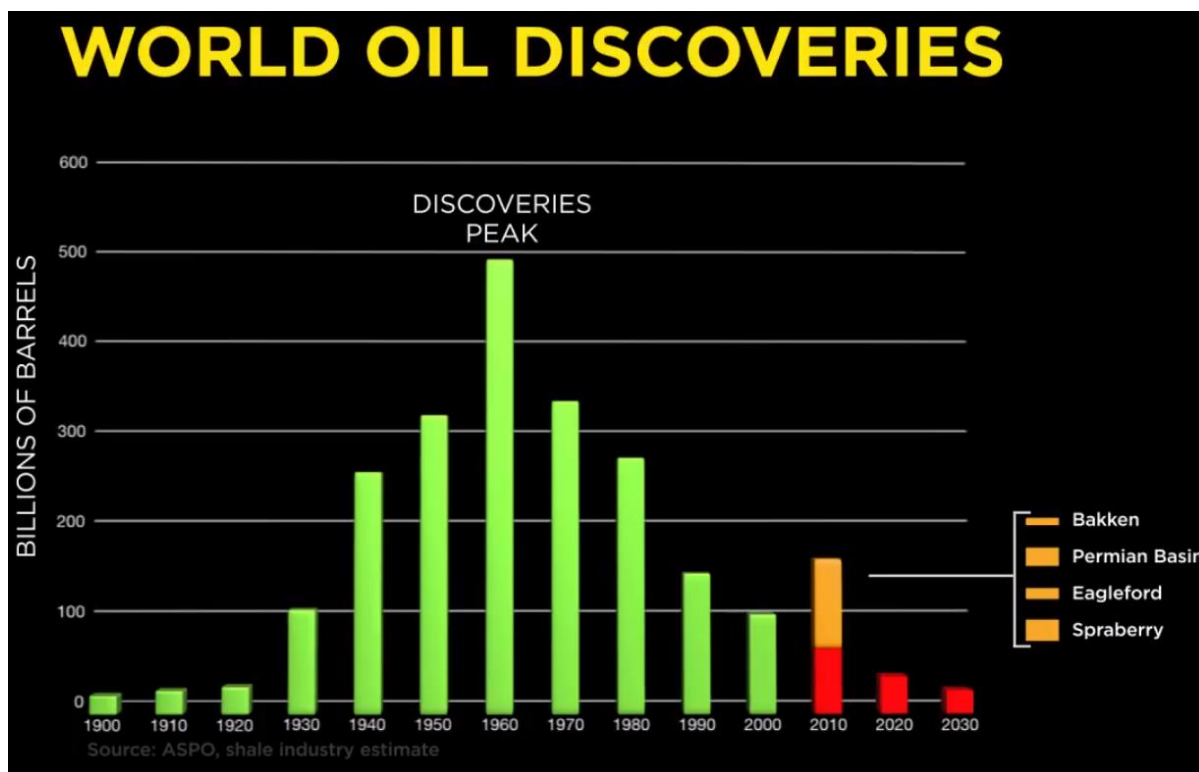


Produkcję energii czy transport docelowo można przestawić na tańszy gaz, ale jest to jednak proces wymagający 2-3 dekad. Podobnie wygląda sytuacja w sektorach chemicznych. Obecnie mamy co prawda do czynienia z procesem odchodzenia od droższej, brudnej ropy na rzecz tańszego i czystego gazu, ale w przypadku transportu nie jest to proces, który można przeprowadzić w krótkim czasie.

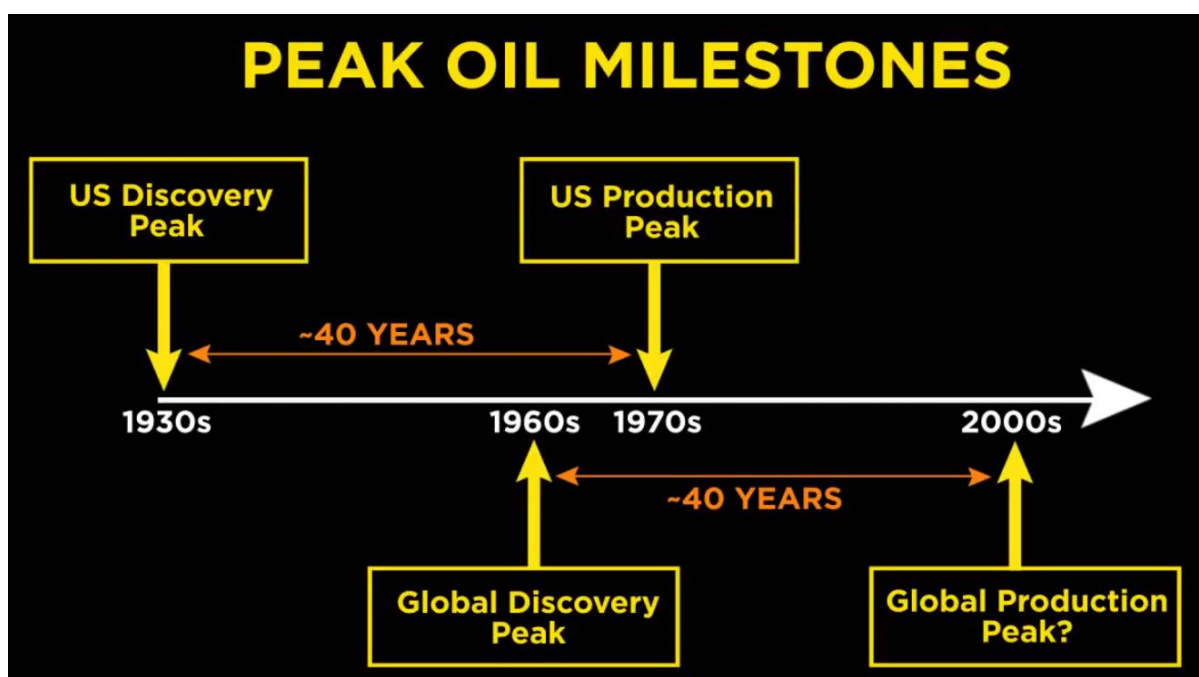
Peak Oil.

Najwięcej nowych pól ropośnych odkryto w latach 60-tych. Z każdą kolejną dekadą ilość nowych odkryć systematycznie malała. Przykładowo w latach 2000 – 2001 odkryto pięć razy mniej ropy, niż w analogicznym okresie czterdzieści lat wcześniej.

W ostatnich kilku latach sytuację zmieniły łupki, ale stało się to, nie tyle w efekcie postępu technologicznego, co wysokich cen ropy, dzięki czemu pozyskanie ropy z łupków okazało się zyskowne.



Bardzo ważne dla prognozowania przyszłej produkcji, a tym samym cen, jest zrozumienie, że pomiędzy szczytem w odkryciach ropy, a szczytem wydobywania zazwyczaj mija 40 lat.



W przypadku USA szczytowa faza nowych odkryć ropy przypadła na lata 30-te ubiegłego wieku. Szczyt produkcji przypadł na lata 70-te, czyli 40 lat później. W skali globalnej szczyt nowych odkryć ropy wypadł w latach 60-tych, natomiast szczyt produkcji ropy metodami konwencjonalnymi dokładnie 40 lat później.

Mówię tu o odwiertach konwencjonalnych, przy których wiercimy dziurę w ziemi dochodząc do ropy, która zgromadzona pod wysokim ciśnieniem sama wypływa na powierzchnię. Stosowanie tej metody wydobywania ropy było przede wszystkim tanie. Jeden odwiert kosztujący 7-10 mln USD zapewniał bowiem ropę przez kolejne 20-40 lat.

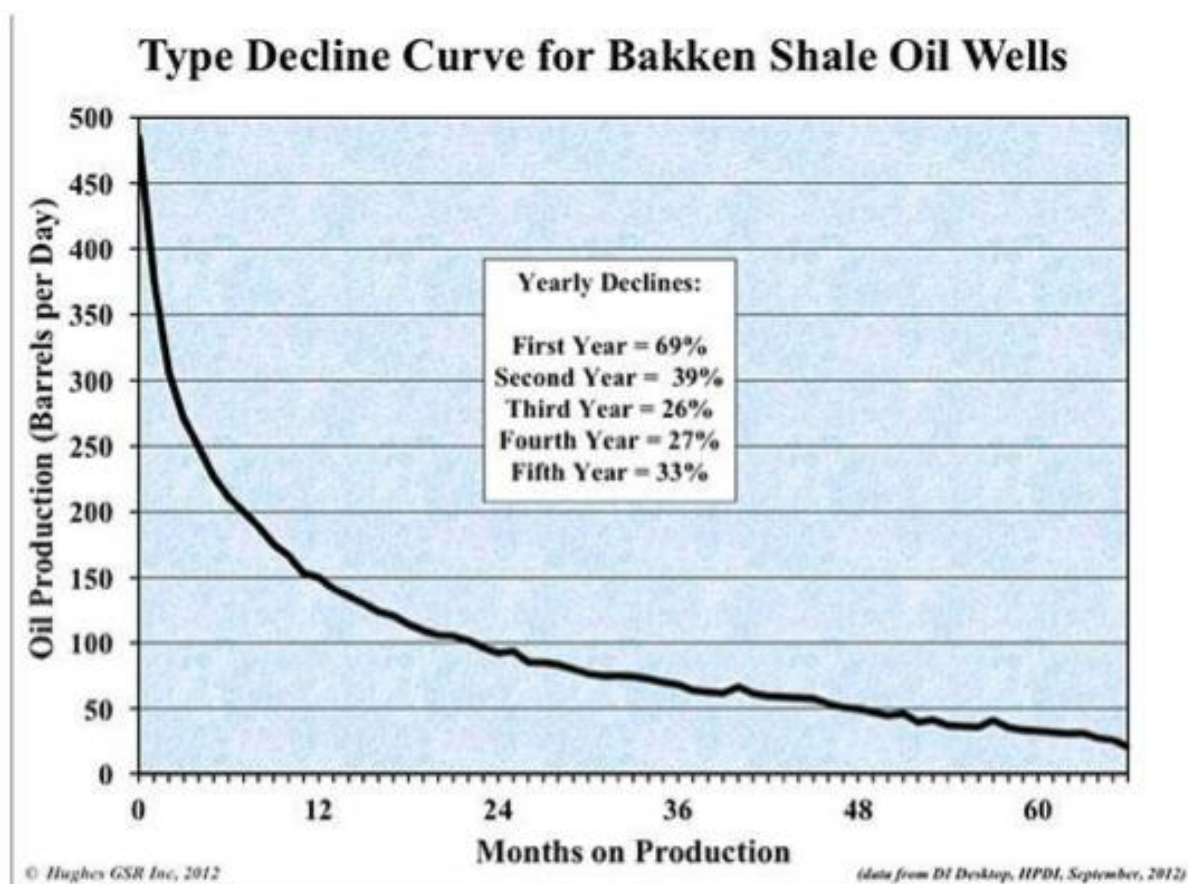
Z produkcją ropy z łupków nie jest już tak prosto i tanio.

Ropa pozyskiwana metodą szczelinową.

O ile tradycyjny szyb wiertniczy dostarczał ropę przez 2-4 dekady, o tyle szyby wydobywające ropę metodą łupkową wyczerpują się nieporównywalnie szybciej.

Już w po pierwszym roku wydajność odwiertu spada o 69% w stosunku do wartości pierwotnej. Po trzech latach wydajność spada o 90%. Aby utrzymać produkcję na stałym poziomie niezbędne jest wykonanie ogromnej ilości odwiertów, co jest z kolei bardzo kosztowne.

Poza tym ilość chemikaliów, która przedostaje się do ziemi sprawia, że wydobywanie ropy, czy gazu metodą szczelinową napotyka na ogromny opór, zarówno wśród lokalnej społeczności, jak i ekologów.



źródło: David Hughes

Ogromnym problemem firm zajmujących się produkcją ropy z łupków jest także przecenianie zawartości ropy w złożu. Zasoby złoża Monterey Shale z USA, które uchodziło za najbardziej zasobne, zostały w tym roku zredukowane o 96%.

Spółki wydobywcze, aby przyciągnąć kapitał finansujący wydobywanie często podają, że koszt wydobywania baryłki z ich złoża oscyluje na poziomie 40 USD, lecz zazwyczaj są to wyłącznie bezpośrednie koszty związane z ekstrakcją ropy z ze złóż zaklasyfikowanych jako Monster (najbardziej bogate złoża). Uśredniony koszt wydobywania ropy metodą łupkową jest zdecydowanie wyższy.

Potwierdza to ogromny przyrost długu kompanii zajmujących się wydobywaniem ropy z łupków. Obecnie 18% wszystkich nowych obligacji z ratingiem nie wyższym niż CCC (śmieciowe obligacje) emitowanych jest właśnie przez kompanie wydobywcze.

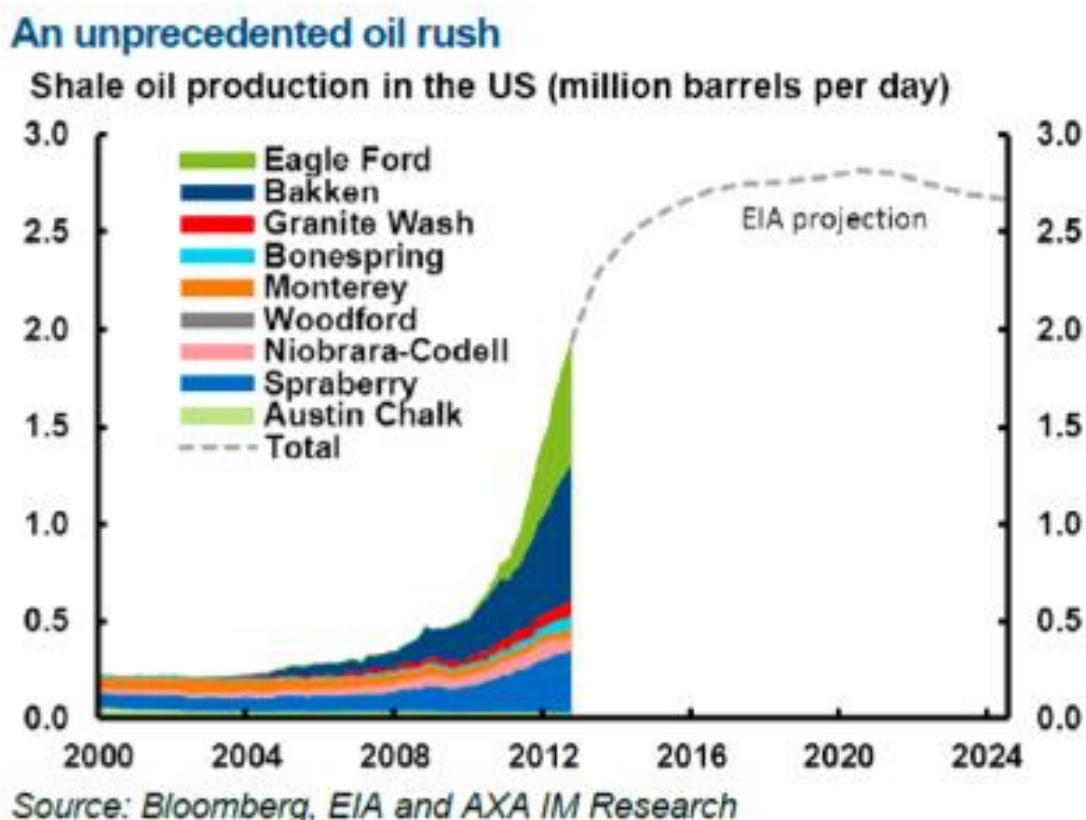
Wg raportu GEAB zyskowność z ekstrakcji ropy z łupków zaczyna się powyżej 75-80 USD. Przy obecnych cenach wiele firm generuje straty. Mogą to robić, gdyż w sytuacji zerowych stóp procentowych ich obligacje płaćce 8-10% cieszą się dużym zainteresowaniem. Zazwyczaj taką sytuację udaje się utrzymać do czasu kilku spektakularnych bankructw, po których sentyment do sektora odwraca się diametralnie i wygasa strumień gotówki pozwalający na finansowanie deficytowej działalności.

Perspektywy dla łupków w USA.

O Stanach Zjednoczonych warto wypowiedzieć się więcej w perspektywie cen ropy, gdyż kraj ten zwiększył w ciągu ostatnich 3 lat produkcję ropy z 5,5 do 8,8 mln baryłek dziennie, stając się największym producentem ropy na świecie.

Otóż takiego tempa nie da się utrzymywać wiecznie. Wg EIA tempo przyrostu produkcji w 2015 roku znacznie spowolni. W pierwszej kolejności eksploatuje się najbardziej dochodowe złoża, które szybko się kończą lub wymagają ogromnych nakładów inwestycyjnych. Poza tym, na pewnym etapie nie da się już przyspieszać produkcji, ze względu na ograniczoną ilość wyspecjalizowanych pracowników. Poważnym jednak stoperem dla rozwoju łupków w USA jest cena ropy, która jak przypominam spadła od czerwca o 40%.

Poniżej przedstawiam wykres z projekcją wydobycia ropy z łupków w USA. Co bardzo ważne, projekcja była przygotowywana dla cen ropy znacznie powyżej 100 USD / baryłkę.

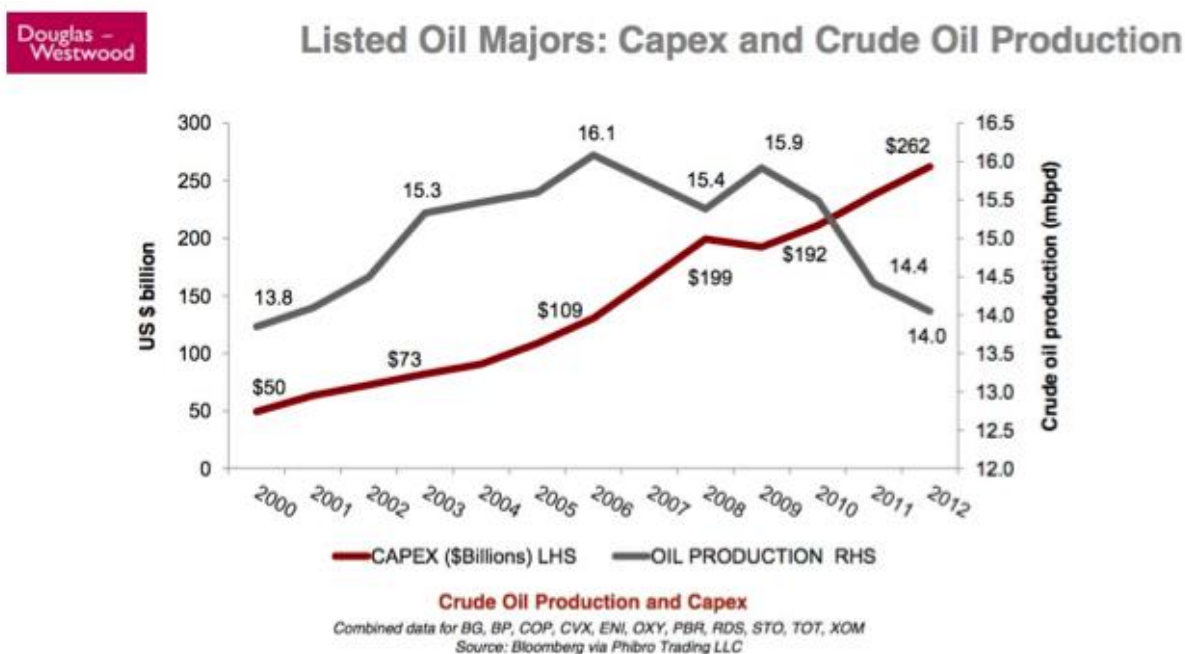


Koszty wydobycia ropy.

Szczytowy moment odkryć nowych źródeł ropy przypadł 50 lat temu. Od tego czasu coraz trudniej znaleźć duże zasoby taniej ropy. W ciągu półwiecza większość tanich złóż została wyeksploatowana i aby utrzymać wydobycie na stałym lub rosnącym poziomie kompanie muszą inwestować w wydobycie droższych złóż, z których wydobycie w przeszłości było wstrzymywane ze względów ekonomicznych.

Poniższy wykres doskonale obrazuje pewną zależność. W ciągu ostatnich 12 lat wydatki inwestycyjne 11 największych firm wydobywczych wzrosły z 50 mld do 260 mld. Jednocześnie ilość wyprodukowanej ropy w tym czasie nie uległa zmianie.

Najważniejszy jest jednak fakt, że od 2009 produkcja wśród analizowanych firm spadła o 12%, mimo iż w tym czasie nakłady na wydobycie wzrosły o 36%.



- Oil production has faltered, even as capex has soared
- Capex productivity has fallen by a factor of five since 2000
- Observed decline trend now approaching 5% per year

źródło: Douglas – Westwood

Nie jest to absolutnie specyfika analizowanych firm, ale światowa tendencja. Globalne nakłady na wydobycie ropy wzrosły z 300 mld USD w 2005 do 700 mld w 2013 roku. Mimo iż wydatki inwestycyjne więcej niż podwojono, to jednak produkcja ropy wzrosła jedynie o 4%.

Popyt na ropę jest stosunkowo nieelastyczny. Oznacza to, że niezależnie czy ropa kosztuje 50, czy 120 USD/ baryłkę, kupcy tak czy tak muszą ją nabyć. Z produkcją jest trochę inaczej. Jeżeli cena utrzyma się na obecnych poziomach lub spadki się pogłębią, wiele projektów wydobywczych będzie musiało być zawieszonych.

Ograniczenie z kolei wydobycia przełoży się na wyższe ceny, gdyż możliwość dalszego zwiększenia produkcji w Arabii Saudyjskiej jest już bardzo ograniczona.

W kogo uderzają niskie ceny?

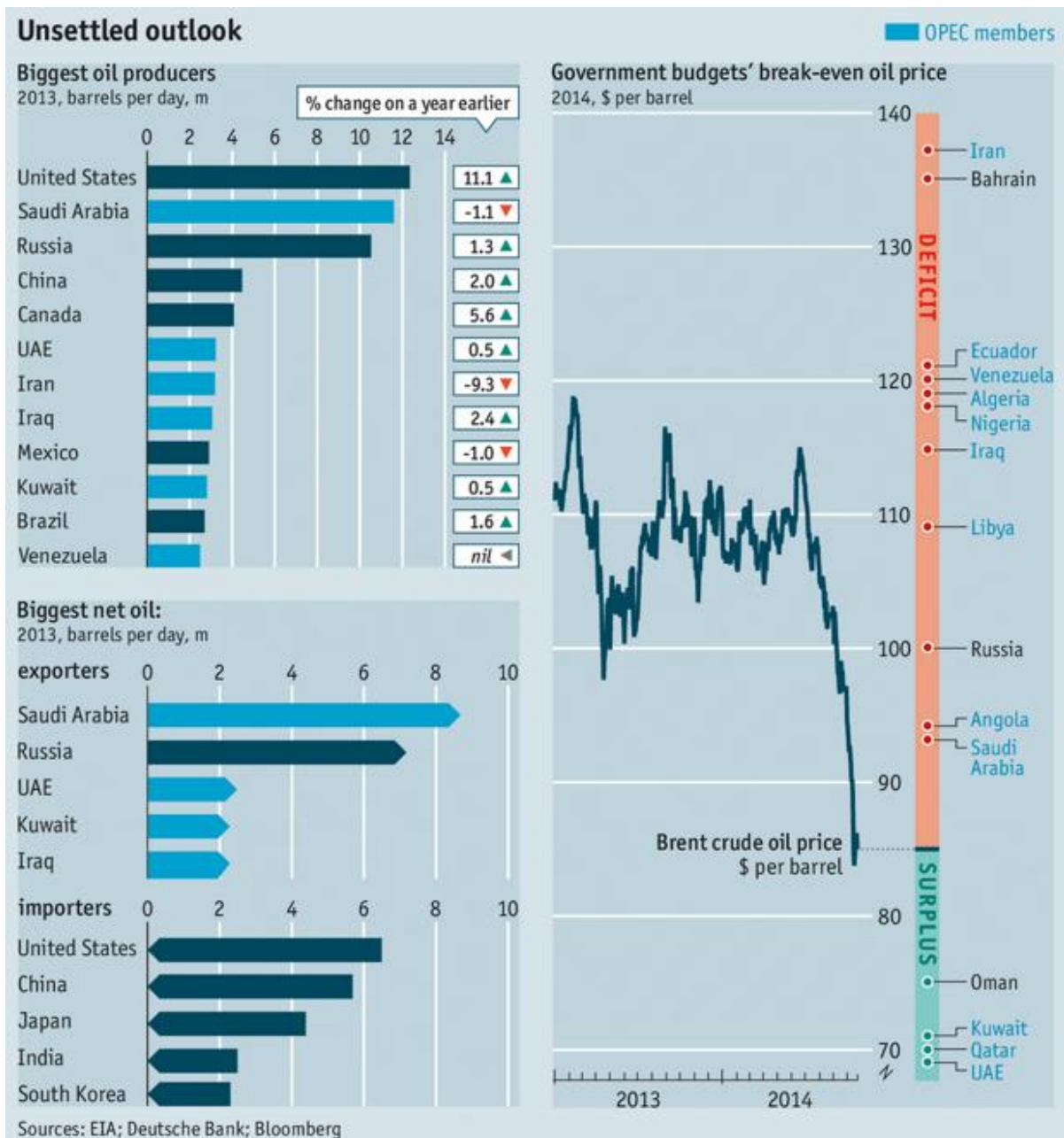
Mimo, iż moim zdaniem bezpośrednim celem obniżenia cen ropy na światowych rynkach jest uderzenie w Rosję, to wiele krajów żyjących z wydobycia ropy zaczyna poważnie odczuwać konsekwencje taniej ropy.

Pomimo znacznych spadków, główne kraje eksportujące ropę nadal osiągają bardzo przyzwoite zyski. Z drugiej jednak strony, wiele krajów, w których dochody ze sprzedaży ropy są podstawą budżetu zaczyna wpadać w spore tarapaty. Kraje przyzwyczajone do wysokich cen ropy uruchomiły liczne programy socjalne, których finansowanie jest niemożliwe przy cenach ropy znajdujących się na obecnych poziomach.

Ekwador oraz Wenezuela bilansują budżety przy 120 USD za baryłkę. Po dramatycznych spadkach cen ropy Wenezuela znalazła się na krawędzi bankructwa. Niewesoła sytuacja jest również w Iranie, który opiera swoją gospodarkę głównie na dochodach z ropy i aby zbilansować budżet potrzebuje cen na poziomie prawie dwukrotnie wyższych niż obecnie.

Rosja, która moim zdaniem jest celem ataku, bilansuje budżet przy 100 USD/ baryłkę. Co prawda, niższe ceny ropy zostały w pewnym stopniu zrównoważone osłabieniem się rubla, ale nie zmienia to faktu, że przy 52 % dochodów budżetowych pochodzących właśnie ze sprzedaży ropy i gazu, Rosja ma poważne problemy finansowe. Co gorsze, Rosja jako jeden z nielicznych krajów na świecie sprzedaje gaz, nie tyle po cenach notowanych na światowych giełdach, lecz w cenie będącej pochodną ceny ropy. Niskie ceny ropy oznaczają dla Rosji mniejsze dochody, zarówno ze sprzedaży ropy jak i gazu.

Dla odmiany kraje będące głównymi sojusznikami USA w Zatoce Perskiej mogą bez większych problemów przetrzymać kolejne dwa czy trzy lata cen oscylujących na poziomie 70 dolarów czy nawet poniżej tego poziomu. Arabia Saudyjska, Kuwejt, Zjednoczone Emiraty Arabskie czy Katar poza najniższymi na świecie kosztami wydobycia posiadają ogromne rezerwy zgromadzone w amerykańskich obligacjach, z których mogą wyrównać sobie niższe dochody ze sprzedaży ropy.



Kto najwięcej zyskuje na obecnym kryzysie?

Największym wygranym w wojnie handlowej pomiędzy USA, a Rosją są po raz kolejny Chiny. Importują one bowiem ogromne ilości ropy naftowej. Za każdym razem, gdy cena ropy spada o 10% przekłada się to na kolejne 0,15% wzrostu PKB.

Chiny zresztą korzystając z niskich cen znacznie zwiększyły import ropy o 27%. Obecnie z całego świata płynie do Chin ponad 80 supertankowców, podczas gdy średnia za ostatnie kilka miesięcy nie przekraczała 63.

Zmiany w geopolityce.

Decyzja OPEC z 27 listopada, odczucie utrzymania produkcji ropy na niezmiennym poziomie, wywołała małą burzę wśród członków organizacji. Kilka krajów, których budżety wymagają wyższych cen ropy domagało się od Arabii Saudyjskiej ograniczenia produkcji zgodnie z jej statutem „swing producera”.

Jeżeli cele uczestników organizacji okażą się zbyt różne możemy mieć do czynienia z rozpadem OPEC. Sama organizacja znacznie straciła już na znaczeniu na przestrzeni ostatnich lat w efekcie spadku udziału w globalnej produkcji ropy.

Moim zdaniem, obecnie już trwają zakulisowe rozmowy odnośnie utworzenia OPEC 2.0, zrzeszającego kraje niezależne od USA. Gdyby doszło do powołania takiej organizacji, np. pod przewodnictwem Rosji, to docelowo moglibyśmy spodziewać się powrotu cen ropy w okolice 100 – 120 USD. Co prawda, na takie działania potrzeba czasu. Dla USA byłby to ogromny cios, gdyż utraciliby w ten sposób wpływ na ceny ropy na międzynarodowych rynkach.

Jeżeli jednak do żadnych zmian na globalnej arenie nie dojdzie, to przez pewien czas możemy spodziewać się cen poniżej 70 USD. Mimo, że producenci ropy z łupków z USA nie mają szans wypracowania zysku, to rząd Stanów Zjednoczonych zapewne rozszerzy program dotacji dla łupków, byleby tylko nie dopuścić do ponownego wzrostu cen.

Trader21

Jak inwestować w ropę naftową?

Po ostatnim artykule otrzymałem od Was mnóstwo zapytań „Jak zainwestować w ropę?” Niestety, zbyt wielu z Was uważa, że skoro wskazuję, iż dane aktywo jest obecnie tanie, to należy od razu je kupować, bo jutro będzie za późno. Tutaj potrzeba trochę wyważenia.

Prawdziwe inwestowanie rzeczywiście polega na wyszukiwaniu wartościowych aktywów o solidnych fundamentach. Kupujemy je tylko wówczas, gdy cena znajduje się w rozsądnym przedziale, po czym uzbieramy się w cierpliwość.

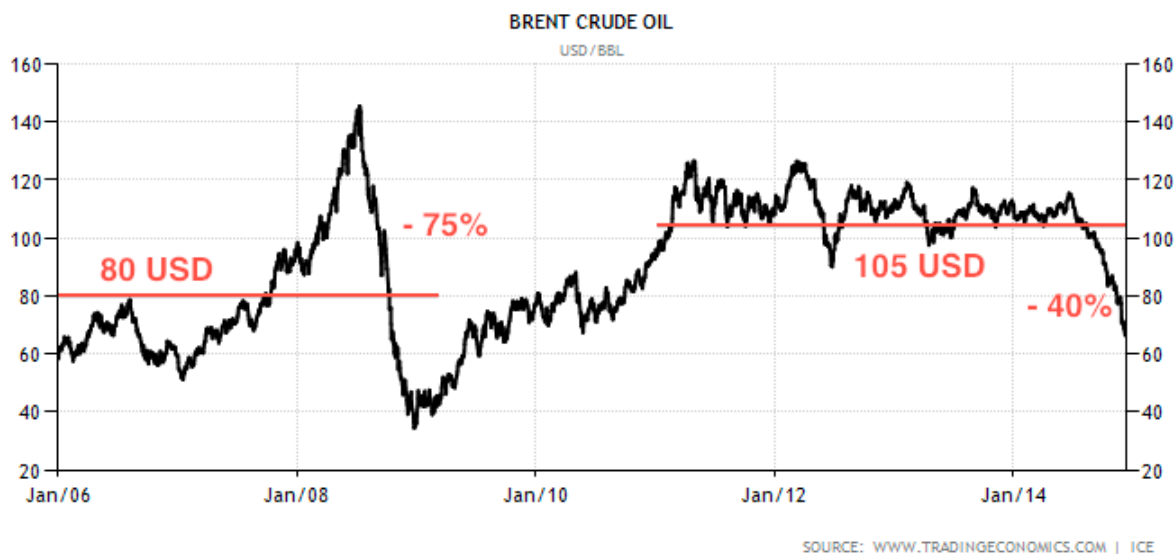
Jeżeli dane aktywo jest tanie, to ostatecznie zostanie dostrzeżone przez inwestorów instytucjonalnych, a następnie przez tzw. ulicę i jego cena wzrośnie znacznie powyżej poziomów, po których je nabyliśmy.

Są jednak rzeczy, z których musimy zdawać sobie sprawę. Nikt nie zagwarantuje nam, że aktywo, które kupiliśmy bardzo okazynie nie stanie się jeszcze tańsze oraz, że na rajd cenowy przyjdzie nam sporo poczekać.

Dobrym przykładem są np. akcje małych spółek wydobywczych (GDXJ ETF), o których pisałem pod koniec października. W tamtym czasie akcje spółek wchodzących w skład ETF'u były bardzo tanie (P/E = 10, P/BV poniżej 1). Mimo to do dnia dzisiejszego kurs GDXJ reprezentujący zachowanie małych spółek spadł o kolejne 10%. Jak pisałem wcześniej, nic nie stoi na przeszkodzie, aby tanie aktywo stało się jeszcze tańsze !!!

Podobna sytuacja jest z ropą naftową, której cena w ciągu kilku miesięcy spadła już o 40% i nic nie sygnalizuje, aby spadek miał się zatrzymać. Przynajmniej nikt nam tego nie zagwarantuje.

Jeżeli jednak obiektywnie spojrzeć na ceny ropy, to potencjał do spadków jest już dość ograniczony.



W 2008 roku mieliśmy do czynienia z mega krachem, kiedy to w trakcie kilku miesięcy cena baryłki spadła ze 147 USD do 38 USD. Krach był jednak poprzedzony prawdziwą bańką spekulacyjną, w trakcie której cena ropy prawie się podwoiła w stosunku do długoterminowej średniej wynoszącej 80 USD. Na porządku dziennym były prognozy ropy po 200 czy 350 USD. Czym to się skończyło, wiemy wszyscy. Zazwyczaj im silniej jest dane aktywo przewartościowane lub niedowartościowane, tym gwałtowniejsze bywa odbicie.

Obecnie sytuacja na rynku ropy jest zdecydowanie inna. Średnia cena za ostatnie 3 lata oscylowała na poziomie 105 USD, co odpowiada 80 USD z lat 2006 – 2009 jeżeli uwzględnić utratę siły nabywczej dolara. W ciągu ostatnich 6 miesięcy doszło do spadku ceny o 40%. Moim zdaniem, przyczyna spadków jest bardziej polityczna, niż fundamentalna.

Ropa w cenie 65 USD stanowi sporą wartość. Czy jednak jej cena może spaść do 38 USD, jak to się stało w 2009 roku? Wszystko jest oczywiście możliwe, ale na cenę poniżej 50 USD nie liczyłbym za bardzo.

Założmy jednak, że cena spadnie na pewien czas do 40 USD, czyli o kolejne 40% licząc od obecnych poziomów. Szanse na utrzymanie się takiej ceny dużej, niż rok są praktycznie zerowe. Jeżeli taki scenariusz oraz ewentualność zamrożenia kapitału na pewien okres nie spędzą nam snu z powiek, to możemy przejść do kwestii technicznych.

W dłuższej perspektywie jeżeli z obecnych poziomów cena ropy wróci tylko i wyłącznie do kilkuletniej średniej wynoszącej 105 USD, to mamy ponad 60% zwrot z inwestycji.

Jak zatem można zainwestować w ropę?

1. Kontrakty terminowe oraz CFD (contract for difference).

W ramach przypomnienia kontrakty terminowe pozwalają nam „kupić” pewną ilość surowca po z góry ustalonej cenie (obecnie 66 USD). W praktyce jednak nie kupujemy 1000 baryłek ropy, z którą nie mielibyśmy co zrobić, ale rozliczamy kontrakt w gotówce.

Jeżeli kupiliśmy tzw. kontrakt long (zyskuje, gdy cena ropy rośnie) i cena ropy wzrosła, powiedzmy do 80 USD, to na każdej baryłce zarabiamy różnicę, czyli 14 USD lub inaczej licząc 21%

CFD różni się od typowych kontraktów skalą wielkości. Jeden typowy kontrakt terminowy na ropę opiewa na 1000 baryłek. Minimalna wartość naszej ekspozycji to 66 tys. USD przy obecnych cenach ropy. Całkiem sporo.

W przypadku CFD możemy uruchomić kontrakt o wielkości nieporównywalnie mniejszej.

Największym minusem jak dla mnie zarówno kontraktów terminowych, jak i CFD jest lewar. Broker, pod uruchomiony kontrakt blokuje nam środki finansowe w kwocie będącej małą częścią kontraktu. Resztę natomiast nam pożycza, za co inkasuje odsetki ukryte w kosztach kontraktu.

Mając np. 10 tys. depozytu możemy kupić ropę za 100 tys. Wszystko jest ok pod warunkiem, że cena ropy zmieni się w takim kierunku, jaki obstawiliśmy. Jeżeli jednak stanie się odwrotnie, to już 10% zmiana ceny pozbawi nas całego kapitału. Tak się właśnie kończy się zabawa z lewarem.

Mimo, iż wiele razy to powtarzałem, powtórzę po raz kolejny. Lewar jest zabójczy. Sam nigdy nie stosuję lewaru większego, niż 3 i to rzadko kiedy. Przeważnie odgraniczam się do dwukrotnej dźwigni i to wyłącznie wtedy, gdy widzę bardzo dużą okazję.

2. Exchange Traded Funds, czyli popularne ETF'y odzwierciedlające zachowanie cen ropy.

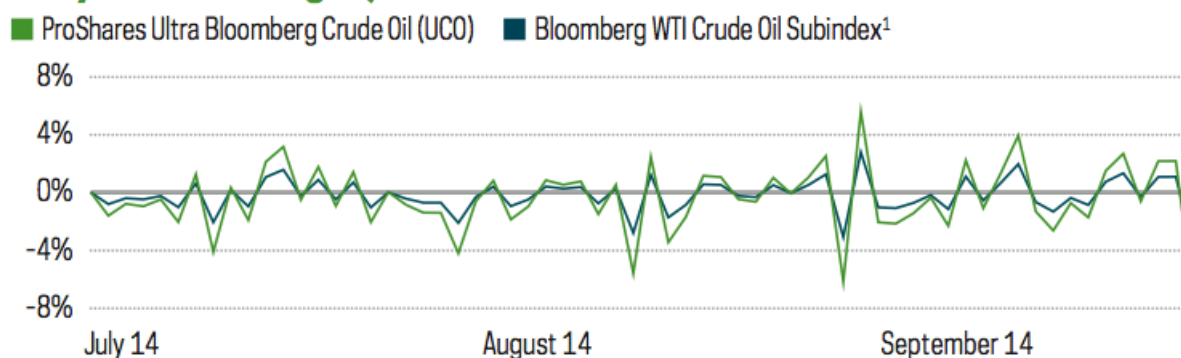
a) ProShares Ultra Bloomberg Crude Oil.

Fundusz notowany pod symbolem UCO na NYSE Arca. Z wbudowanego 2 x lewaru wywiązuje się bardzo dobrze. Kontrakty terminowe rolluje z każdym miesiącem. Opłaty z tytułu zarządzania wynoszą 0,95% rocznie.

Jak zwykle w przypadku funduszu inwestującego poprzez kontrakty musimy zdawać sobie sprawę, że wyniki będą minimalnie gorsze, niż prezentowane w założeniach prospektu, ze względu właśnie na koszty rollowania kontraktów.

Dla przykładu w ciągu ostatniego roku cena ropy WTI (którą naśladuje fundusz) spadła o 5%. W tym samym czasie fundusz stracił 13,2%. Różnica 3,2% wynika właśnie z ukrytych kosztów rollowania. Niemniej jest to dość fajny wehikuł dobrze odwzorowujący zachowanie cen ropy.

Daily return during 3Q 2014



źródło: Proshares.com

b) Powershares DB Oil Fund.

Fundusz notowany pod symbolem DBO na NYSE Arca. Od poprzednika różni się tym, że nie ma wbudowanego lewaru, czyli z założenia procentowa zmiana cen funduszu ma odwzorowywać procentową zmianę cen ropy WTI.

Opłaty za zarządzanie minimalnie niższe niż u poprzednika i wynoszą 0,79% rocznie.

Aby uzmysłowić sobie, jak zmienia się wartość jednostek obu funduszy z lewarem i bez lewaru załączam poniżej wykres porównawczy.

Na niebiesko - ProShares Ultra Bloomberg Crude Oil (2 x lewar).

Na czerwono - Powershares DB Oil Fund (bez lewaru).



źródło: finance.yahoo.com

c) Powershares DB Energy.

Fundusz notowany pod symbolem DBE na NYSE Arca. Naśladuje on nie tyle zmiany wyłącznie cen ropy, co szerszego spektrum surowców energetycznych. Po 22,5% inwestuje w ropę WTI, ropę Brent, olej grzewczy, benzynę. 10% inwestuje w gaz naturalny.

Podsumowanie.

Funduszy typu ETF mających odwzorowywać zachowanie cen ropy jest mnóstwo, ale należy dobierać je z najwyższą ostrożnością. Są np. fundusze inwestujące nie tyle w ropę co w spółki zajmujące się wydobywaniem. Czasami są to rzeczywiście spółki mające złoża ropy i zajmujące się jej wydobywaniem.

Często jednak ETF'y inwestują także w firmy dostarczające usługi dla sektora energetycznego, a w tym przypadku korelacja z ceną ropy znacznie już spada. Co więcej, ceny akcji wielu firm notowanych na giełdzie w NY są bardzo wysokie i możemy mieć do czynienia z sytuacją, w której cena ropy rośnie, podczas gdy ceny akcji niektórych producentów spadają.

W przypadku spółek z USA czy Kanady (bardzo drogich) dochodzi nam także ryzyko związane z ogromnym przyrostem długu zaciągniętego aby sfinansować skup własnych akcji, czym podbijano wyceny.

Trader21

Konfiskata depozytów w Europie coraz bardziej prawdopodobna.

Od czasu rozpoczęcia kryzysu finansowego w 2008 roku praktycznie wszystkie banki centralne na świecie drukują walutę w ogromnych ilościach. Część nowo kreowanych środków idzie na pokrycie ogromnych deficytów. Część na skup obligacji rządowych oraz toksycznych aktywów, które bezmyślnie skupowały banki komercyjne w czasach boomu gospodarczego.

Wielokrotnie podkreślałem, że programy typu [QE, czyli popularne quantitative easing nie mają nic wspólnego ze stymulacją gospodarki](#), lecz są ukrytą formą ratowania sektora bankowego. Innym celem dodruku jest skup obligacji zbankrutowanych rządów, na które bez ingerencji banków centralnych nie byłoby kupców, co z kolei przerodziłoby się w bankructwa całych krajów. Dodrukiem waluty politycy kupują czas, jednocześnie pogarszając sytuację.

Jak do tej pory bankiem centralnym, który dewaluował (niszczył) walutę w najmniejszym stopniu był Europejski Bank Centralny. Polityka EBC była odmienna od pozostałych banków centralnych wyłącznie dzięki Niemcom, doskonale pamiętającym tragiczne skutki hiperinflacji.

Międzynarodowa finansjera przez ostatnie miesiące bardzo intensywnie naciskała na Europejski Bank Centralny, aby ten przejął część dodruku wypełniając lukę po FED. Mario Draghi, Prezes EBC (człowiek Goldmana) robił co mógł, by uzyskać zgodę na masowy dodruk, ale wszystko wskazuje na to, że dodruk w strefie Euro został zablokowany.

Draghi, mimo iż od dawna forsował projekt „stymulacji” gospodarki europejskiej dodrukiem Euro, to ostatecznie stracił resztki poparcia wewnątrz samego banku centralnego.

W praktyce oznacza to, że dwoma walutami najwolniej niszczoneymi w kolejnym roku będą Euro oraz CHF sztywno powiązany z walutą europejską. Konserwatywna polityka monetarna jest niezbędna dla prawidłowego funkcjonowania, zarówno pojedynczego państwa, jak i całej strefy walutowej.

Dodruk absolutnie nie jest żadnym lekarstwem na problemy gospodarcze, czego najlepszym dowodem jest Japonia, która mimo 20 lat systematycznego osłabiania waluty nie może wyjść z recesji. Mimo tylu czytelnych dowodów na nieefektywność takiej polityki Japonia przyspiesza tempo dodruku. Efekty już widać w bardzo wysokiej inflacji.

Wracając jednak do Europy, pozytywna decyzja jaką jest niewątpliwie odmowa dodruku niesie za sobą bardzo poważne konsekwencje. Wiele krajów europejskich jest bowiem zadłużonych ponad stan umożliwiającą spłatę długów. Problem szczególnie dotyczy tzw. Południowców, czyli Hiszpanii, Portugalii, Włoch, Grecji, a także Francji.

Szybko może się okazać, że międzynarodowy kapitał, aby ukarać niepokorny EBC zacznie wyprzedawać obligacje eurobankrutów. Z pokazem siły mieliśmy już do czynienia kilka dni temu, kiedy to rentowność obligacji greckich nagle wzrosła z 7% do 9%, a giełda w Atenach zanotowała spadki najsilniejsze od 20 lat.

To, co się stało w Grecji jest tylko przedsmakiem tego, co nas czeka na szerszą skalę. Nie ma bowiem fizycznej możliwości, aby długi wielu krajów były uczciwie spłacone.

Z punktu widzenia międzynarodowej finansjery optymalnym wyjściem byłby dodruk do samego końca, czyli do upadku waluty, gdyż długi automatycznie zresetowałyby się wraz z oszczędnościami społeczeństwa.

Jeżeli, jednak EBC blokuje taką możliwość, ktoś inny musi ponieść koszty bankructwa kilku krajów. W normalnym świecie koszty spadłyby na banki komercyjne, które bezmyślnie skupowały obligacje licząc, że w przypadku problemów wyratuje je EBC, biorąc złe długi na siebie.

W sytuacji, w której bank centralny nie pali się do pomocy należy zmienić prawo, aby chronić sektor bankowy. Jak się okazało, na niedawnym szczycie G20 w Australii zdecydowano, że rządy nie będą już odpowiedzialne za bail-out największych banków sklasyfikowanych, jako SIFI (systemically important financial institutions), czy TBTF (too big to fail).

Zmieniono zatem techniczne definicje sprowadzające właścicieli depozytów do roli wierzycieli banków na równi z posiadaczami obligacji, czy innych papierów wartościowych.

Implikacje tego mogą być różnorakie. Od wykluczenia z systemu gwarantowanych depozytów, na pokrycie których i tak nie ma wystarczających środków, po zamianę depozytów na akcje upadłego banku, o czym pisałem przy okazji Cypru ([Grabież depozytów na globalną skalę czyli Cypr 2.0](#)). Ciężko jest obecnie prorokować, w którą stronę pójdą rozwiązania, ale biorąc pod uwagę postawę EBC, konfiskata części depozytów jest coraz bardziej realna.

Optymistycznie patrząc możemy domniemywać, że ryzyko upadku części sektora bankowego w związku z bail-in jest na tyle duże, że długi południowców będące w posiadaniu wielu banków, zostaną przejęte przez bank centralny Japonii kosztem wyższej inflacji w tym kraju. Być może po krótkim okresie przejściowym FED znowu przyspieszy dodruk i podobnie jak w 2008 roku wyratuje europejskie banki.

Z drugiej strony, jeżeli w USA pojawią się problemy czy chociażby petrodolar zostanie zaatakowany, to celowe wywołanie problemów w strefie Euro byłoby Amerykanom na rękę. Ostatecznie, rozpadający się jen oraz problemy strefy euro przekierowałyby natychmiast ogromny strumień kapitału w kierunku dolara.

Podsumowanie.

Niezależnie czy działania EBC zostały wymuszone groźbą porzucenia strefy Euro przez Niemcy czy innymi czynnikami, to na dłuższą metę są bardzo pozytywne. Niestety rozsądne i trudne decyzje czasami oznaczają krótkotrwałe problemy. A problemy mogą oznaczać znaczny wzrost niebezpieczeństwa dla całego sektora bankowego.

Jeżeli żaden bank centralny nie zacznie skupować długów europejskich, to ich ciężar ostatecznie spadnie na społeczeństwo. W pierwszej kolejności zapewne straty dotkną posiadaczy depozytów powyżej 100 tys. euro.

Moim zdaniem, ucierpią także posiadacze mniejszych kwot, których depozyty mogą być zamienione na bezwartościowe akcje banków.

W Polsce co prawda sytuacja sektora bankowego jest dobra na tle innych krajów, ale nie zapominajmy, że większość „[polskich banków jest w posiadaniu zagranicznych instytucji finansowych](#)”.

W mojej opinii, trzymanie w bankach większych środków, zwłaszcza w sytuacji zerowych stóp procentowych jest niepotrzebnym ryzykiem. Aby sytuacja wróciła do normy niezbędnych jest kilka ruchów, na które potrzeba czasu.

Po pierwsze, należy ponownie rozgraniczyć bankowość oszczędnościowo – kredytową od bankowości inwestycyjnej. Po drugie, należy wprowadzić ograniczenia, co do stopnia zalewarowania na rynku derywatów.

Ostatecznie, co najbardziej bolesne, należy zredukować zadłużenie niemalże wszystkich rozwiniętych krajów do rozsądnych poziomów. Ruch ten jednak związany jest z koniecznym, ale i bardzo bolesnym resetem, który różnymi trikami jest ciągle odsuwany w czasie.

Trader21

Backwardation w złocie.

Od prawie 1,5 roku mamy bardzo ciekawą sytuację na rynku metali szlachetnych. Mianowicie z małymi przerwami utrzymuje się tzw. Backwardation, czyli zjawisko w którym metal dostępny od zaraz jest znacznie droższy niż kontrakt futures, czyli z datą dostarczenia metalu w przyszłości np. za 1 miesiąc. Aby bliżej przedstawić zjawisko zacznę może od podstaw.

Contango i backwardation to 2 stany charakteryzujące stosunek między ceną spot (tu i teraz) oraz ceną danego aktywa w przyszłości (tzw. future). Contango występuje wtedy, gdy cena future na rynku kontraktów terminowych jest wyższa od ceny spot. Backwardation jest sytuacją odwrotną.

Poza małymi wyjątkami standardem jest contango, kiedy to cena danego aktywa tu i teraz jest niższa niż cena tego samego towaru w przyszłości. Powód jest prosty. Towar, niezależnie czy są to metale szlachetne czy produkty rolne trzeba gdzieś przechować, chronić, czasami ubezpieczyć. Wszystko to generuje koszty, które sprawiają, że towar dostępny za miesiąc będzie trochę droższy niż dostępny od ręki. To jest sytuacja normalna.

W przypadku metali szlachetnych mamy jednak do czynienia z sytuacją odwrotną, czyli backwardation i to utrzymującą się przez ostatnie 18 miesięcy. Inaczej mówiąc, złoto dostępne od zaraz jest droższe niż złoto z dostawą za miesiąc czy kwartał.

Przed 2013 rokiem backwardation występowało tylko trzykrotnie w historii i za każdym razem okres ten trwał nie dłużej niż kilka dni. Mowa tu o roku 1999, 2001 (początek 10 letniego rajdu) oraz rok 2008 (dołek cenowy). Obecnie jak wspomniałem backwardation trwa z małymi przerwami już półtora roku, a mimo to cena metalu utrzymuje się na wyjątkowo niskich poziomach.

Jakie mogą być przyczyny trwałego backwardation na złocie?

1. Brak zaufania do systemu monetarnego.

Skoro złoto generuje koszty a na leasingu złota można zarobić to dlaczego występuje backwardation? Posiadacze złota zwyczajnie stracili zaufanie do papierowego systemu.

Złoto jak widać wędruje z Zachodu na Wschód w coraz większych ilościach. Popyt znacznie przewyższa podaż, więc posiadacze złota zwyczajnie boją się udostępnić swoje zasoby bankom bulionowym, gdyż te mogą nie dać rady oddać im metalu fizycznego nalegając na rozliczeniu kontraktu w gotówce.

W przeszłości bowiem gdy tylko bank bulionowy potrzebował złota natychmiast pojawiała się wielu chętnych, którzy zamiast płacić bankom za składowanie metalu mogli ten sam metal wypożyczyć bankowi i w ten sposób zarobić kilka procent. Obecnie ewidentnie zamarło zaufanie do banków.

2. Naked short selling czyli niezabezpieczona krótka sprzedaż.

Zabezpieczona krótka sprzedaż występuje wtedy, gdy sprzedawca posiada złoto fizyczne lub będzie je miał w chwili rozliczenia kontraktu. To jest sytuacja normalnego handlu.

Dla odmiany, niezabezpieczona krótka sprzedaż występuje wtedy, gdy inwestor nie ma fizycznego złota, ani nie ma zaaranżowanej jego dostawy na czas rozliczenia kontraktu. Wystawiamy na sprzedaż coś czego sami nie posiadamy. Kontrakt po zamknięciu jest rozliczany w dolarach a transakcja nie ma nic wspólnego z fizycznym metalem.

Ponad 99% całego handlu złotem i srebrem na 2 największych giełdach czyli LBMA i na Comexie to kontrakty rozliczane w dolarach, niezabezpieczone metalem.

W przypadku złota tylko 1 uncja na 100 ma pokrycie w fizycznym metalu. W przypadku srebra ilość kontraktów niezabezpieczonych jest większa od obrotu realnym metalem aż 250 razy. Póki uczestnicy gry mają zaufanie do systemu wszystko jakoś działa.

Czasami jednak dochodzi do sytuacji w której jedna strona kontraktu domaga się rozliczenia w metalu, a nie gotówką. W takiej sytuacji sprzedający nie ma innego wyjścia jak tylko pilnie szukać metalu na rynku oferując cenę wyższą niż spot.

3. Trzeci sposób powstania backwardation to braki metalu po stronie banku bulionowego.

Przez lata mieliśmy do czynienia z leasingiem złota. „Suwerenne” kraje wypożyczały swoje zapasy złota bankom bulionowym za co otrzymywały odsetki na poziomie 0,25-1% rocznie.

Te z kolei wyprzedawały złoto na wolnym rynku. Pozyskane środki lokowano w obligacje rządowe płacące 4-6% rocznie. Różnica była zyskiem banku. Problem pojawił się, gdy cena złota wzrosła kilkukrotnie oraz pojawiły się poważne problemy z pozyskaniem go na wolnym rynku.

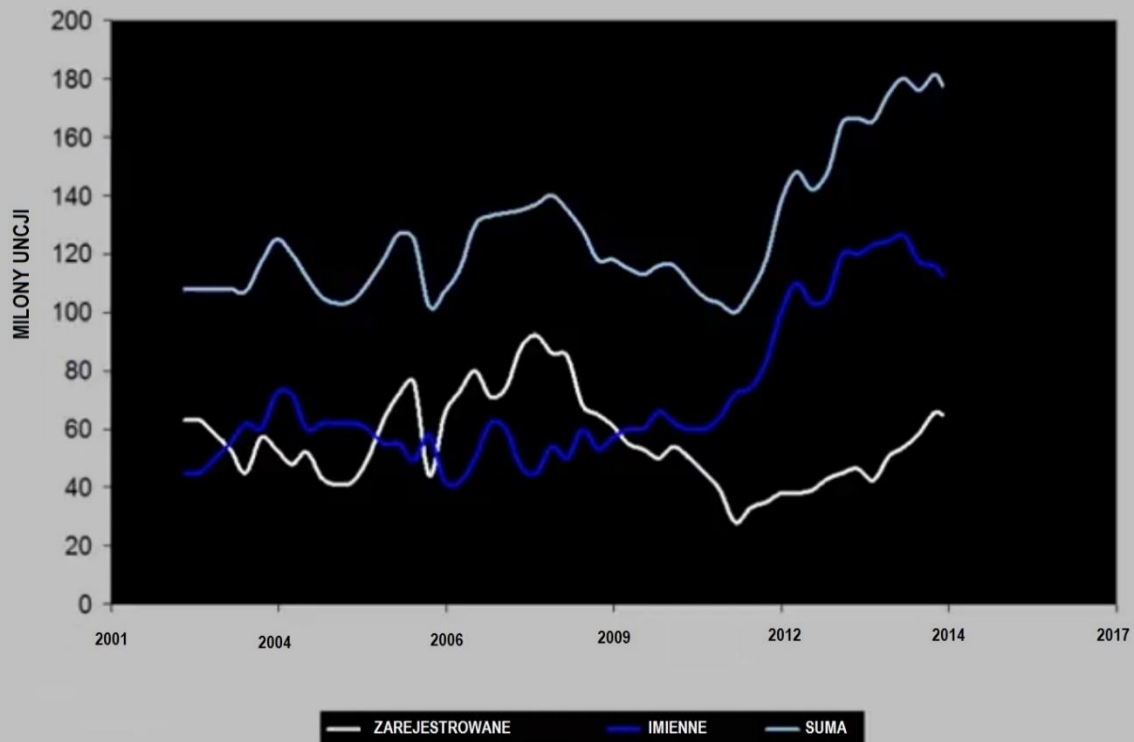
Aby zwrócić Niemcom, Austrii, Finlandii czy Francji złoto, banki bulionowe lub inne powiązane z nimi instytucje muszą skupić złoto z rynku. Problemem jest taki, że praktycznie cała globalna produkcja trafia do Chin czy Indii, a chętnych do pozbywania się złota przy obecnych cenach brak.

Bank bulionowy aby zatem pozyskać metal z rynku musi zaoferować odpowiednio wysoką premię w stosunku do kontraktów spot, co przekłada się właśnie na wysokie backwardation.

Zobaczmy może jeszcze co mówią nam zapasy banków bulionowych.

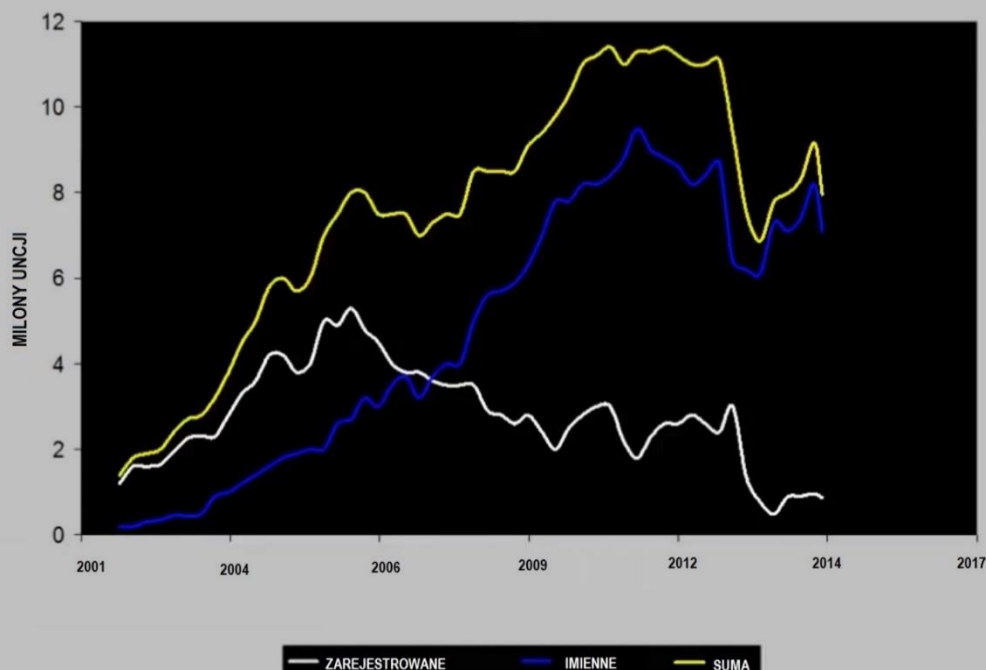
Zapasy oznaczone jako imienne są przechowywaną własnością inwestorów i nie mogą zostać sprzedane. Zapasy oznaczone jako zarejestrowane są również własnością inwestora, ale mogą zostać oddane do leasingu lub być przeznaczone pod zamknięcie kontraktów terminowych.

SREBRO PRZCHOWYWANE W MAGAZYNACH COMEXU



Na srebrze od 2010 roku widzimy znaczny wzrost zapasów magazynowych. Duża ilość srebra nie jest sprzedawana tylko trzymana zapewne pod rozliczenie większej liczby kontraktów terminowych. Mimo, iż ilość metalu wzrosła o 70% w ciągu 4 lat, to wartościowo jest to zaledwie 3 mld USD, co przy globalnych przepływach jest kwotą pomijalną.

ZŁOTO PRZECHOWYWANE W MAGAZYNACH COMEXU



Złoto z kolei wyraźnie sygnalizuje strach wśród inwestorów. Zapasy się kurczą i najwyraźniej jest to spowodowane zarówno problemami z dostawami kruszcu jak i brakiem zaufania do instytucji powiązanych z Comexem. Obecnie zapasy zarejestrowane wynoszą mniej niż 30 ton wartych raptem 1,1 mld USD. Przy aktualnym popycie ze strony samych Chin wystarczyłyby na 4 dni na całkowite opróżnienie magazynów.

Podsumowanie.

W przeszłości wystąpienie backwadataion w metalach szlachetnych zawsze inicjowało znaczne wzrosty cen. Ostatecznie to brak fizycznego metalu wpływał na rynek na tyle silnie, że cena zarówno złota jak i srebra znacznie rosta. Przez ostatnie 18 miesięcy kartelowi udaje się różnymi sztuczkami kontrolować cenę.

Najbardziej na obecnej sytuacji zyskują kraje importujące najwięcej złota czyli Chiny, Indie i Rosja gdyż w przyszłości znaczne zapasy kruszcu pozwolą im na powiązanie waluty ze złotem w ten czy inny sposób.

Jeżeli złoto ciągle jest barbarzyńskim reliktem, jak to stara się nam wmawiać, to czemu zadłużone USA, Włochy, Francja czy wiele innych silnych krajów ani myśli pozbywać się choćby tony. Czemu zarówno z Libii jak i Ukrainy już w pierwszych dniach szerzenia demokracji wywieziono złoto?

Zespół Independent Trader

Opinie czytelników.

Poniżej znajdziecie kilka ciekawych wpisów czytelników zamieszczonych pod artykułami na blogu. Mimo, iż Trader21 nie zawsze zgadza się z nimi to często wnoszą one wiele wartościowych informacji.

Ciekawe pytania, jeszcze ciekawsze odpowiedzi.

Autor: Uajka

1. "Czy naprawdę uważacie, że jesteście jedynymi osobami, które przewidziały krach systemu i lot ceny PM w kosmos, no oczywiście poza włodarzami w Chinach i Rosji?"

Nie uważamy że jesteśmy jedynymi, i nie wiem czy wiesz, ale nie tylko rekiny się bogacą w trudnych czasach, także płotki, które kombinują inaczej jak masy.

2. "Czy naprawdę wam się wydaje, że banki centralne drukują bez opamiętania nie wiedząc co z tego będzie?"

Może i wiedzą, ale nie mają wyboru? Może i wiedzą i mają w tym jakiś ukryty cel. Co za różnica, drukują i będą tego konsekwencje.

3. "Czy naprawdę uważacie, że gdyby złoto miało zdrożeć dwudziestokrotnie, to choć uncja popłynęłaby z zachodu na wschód?"

To jest ciekawe pytanie, na które sam próbuje sobie odpowiedzieć. Dlaczego na to pozwalają. Najbardziej prawdopodobna odpowiedź jest taka, że ich nadrzędnym celem jest marginalizacja i spowodowanie utraty zaufania do złota, po to by kontrolować świat przy pomocy podaży pieniądza papierowego. Być może aktualnie muszą wybrać pomiędzy cofnięciem się w swoich planach o parędziesiąt lat przez powrót do standardu złota, albo iść w zaparte i wyprzedawać złoto i liczyć straty. Być może grają na czas, bo tego czasu potrzebują by wprowadzić jakiś plan awaryjny o którym nie wiemy, a być może są trochę jak osoba, która włożyła już masę energii, pieniędzy i innych zasobów w swoją firmę i nie umie przyjąć porażki i idzie w zaparte, gdy firma nie przynosi spodziewanych rezultatów. Dla mnie ta druga teoria wydaje się obecnie bardziej prawdopodobna.

4. "Gdyby złoto miało zapewniać wszelkie atuty w przyszłości, to nikt rozsądny by go nie sprzedawał, ale wręcz przeciwnie. A zapewniam was, że ktoś, kto sprzedaje tony złota nie jest płotką. Niestety, ale transfer złota do Chin czy Rosji bardziej świadczy o tym, że ceny PM nie wzrosną, gdyż ktoś to złoto sprzedaje, a ten ktoś raczej najgłupszy nie jest."

Odwracając Twoje pytanie – myślisz, że Chiny nie wiedzą co robią? Myślisz, że wiedzą mniej od Ciebie i podejmują złe decyzje? Myślisz że w Chinach nie ma rekinów, tylko same płotki i kupują złoto by na tym stracić?

Kto myślisz podejmuje lepsze decyzje, kraj który jest w ogromnych tarapatkach i pod ogromną presją, czy kraj który ma czas po swojej stronie i który przez ostatnie 20 lat zrobił ogromny postęp?

Dodatkowo, skąd możesz wiedzieć po której stronie są rekiny (elity finansowe), może już po stronie Chin? Może mają w tym ukryty cel, nie zapominaj, że oni nie mają ojczyzny.

W każdym razie, to co mi się wydaje, że trochę ostatnio tutaj za dużo gdybania. Nie wiemy co się dzieje na szczeblach władzy i jedyne co może mały inwestor zrobić, to brać twarde dane i na nich coś budować. Jak nie zarobi tutaj, to zarobi gdzieś indziej.

Twarde dane są takie, że jak masz oszczędności to powinieneś się zacząć o nie obawiać. Niestety, prawie wszystkie możliwości utrzymania wartości Twoich pieniędzy są pozamykane, więc jaki zostaje wybór?

Czemu cena złota jest manipulowana?

Autor: Luk

Złoto jest zwalczane, ponieważ jest realną obroną przed inflacją. Oczywiście ceną można przez jakiś czas (nawet bardzo długi) manipulować i wielu z ekonomistów przez to odwróciło się od złota, ale to nie zmienia prawdziwego stanu rzeczy. Po wystrzale w latach 80-tych stworzony został system banków bulionowych pod leasing złota. Zrobili to by mieć kontrolę i wyprzeć złoto ludzkiej świadomości.

Inflacja w systemie walut fiducjarnych jest tak duża, że musieli zmienić definicje jej raportowania. Jeśli wszystkie waluty są papierowe, spadają jednocześnie i zmiany w stosunku do siebie są podobne. Jeśli jednak porównamy je do czegoś co ma wartość samą w sobie, robi się problem. Wymyślili więc system banków bulionowych, które ściągają złoto z rynku i wypłacają odsetki na poziomie ok 1% rocznie w zamian za możliwość pożyczania go i sprzedania go na rynku.

Powoduje to nadpodaż złota, które wrzuca się na giełdy. W ten sposób zbijano cenę złota przez 20 lat. W 1999 system doszedł do muru, ponieważ cena była tak niska, że nie dało się już jej kontrolować, a fizycznego złota dostępnego do sprzedania robiło się coraz mniej. Manipulacje banków centralnych po sprzedaży połowy złota przez Wlk Brytanię poszłyby w mainstream więc musieli odpuścić.

Od tego czasu złoto zaczęło rosnąć, a zyski które uzyskiwali z leasingu złota i obligacji USA przestały wynagradzać im wysiłki. W 2004 roku ród Rothschild wycofał się z Londyńskiego fixingu złota. Od tamtego czasu cały czas rośnie. Ostatnio dałem wywiad z Kirbim, który trochę o tym mówił. Około roku 2002 miał przyjemność rozmawiać prywatnie z byłym prezesem SNB. Rozmawiali o inwestycjach i o tym, że chce inwestować w złoto. Ten powiedział mu, że gdyby wiedział ile wysiłku jest wkładane w zaniżanie cen złota, nie miałby tak byczego nastawienia.

Sprawa złota jest prosta. W sumie bardzo prosta. Złoto to śmiertelny wróg walut fiducjarnych, więc by utrzymać genialny system wyzyskiwania całej populacji świata dołuje się ceny kruszców. Dla establishmentu im dłużej to trwa tym lepiej. Problem leży też w zachodnim systemie politycznym.

Mamy polityków wybieranych na 4 letnie kadencje. Dla nich najważniejsze jest dobrać się do koryta, natłapać kontaktów, zrobić co karzą bankierzy i dać nogę. Później można zostać konsultantem Goldmana lub dawać wykłady w USA za 100.000 \$ jeden. Chinami lub Rosją rządzą dyktatorzy, którzy chcą utrzymać się przy władzy. By tego dokonać muszą zrobić społeczeństwu "dobrze" by Ci nie wzniecili powstania. Planują długoterminowo i tak działają. Rothschildzi uciekli z Europy do Afryki Południowej. Kto wie czyje skarbcze są pompowane w Chinach?

Metale szlachetne nie są jedynym hedgem przed upadającą walutą. Dobra ziemia uprawna jest genialna podczas hiperinflacji. Uciec można w nieruchomości, które aktualnie biją rekordy, diamenty, dzieła sztuki - co się ostatnio dzieje na tym rynku to jakiś totalny kosmos. Uciec można tak jak Buffet kupując koleje, sprawdzone i silne korporacje, które przetrwały już niejedyn kryzys itp. Wszystkie te aktywa biją rekordy, tylko nie metale, które muszą być zwalczane by nie podważać zaufania do walut fiducjarnych.

O banksterkę się nie martwicie, stracą na złocie, odbiją sobie na nieruchomościach lub czym innym. Jak długo kontrolują pieniądź nigdy nie będą w plecy. Złe długi się odpisze lub przetrze do innych podmiotów i karawana pojedzie dalej. Oczywiście stracą wszyscy Ci, którzy nie uciekli w odpowiednim momencie przed długiem (walutą, obligacjami, kredytami, zakusami rządów) ale cóż, owce są po to by je skubać.

Tak więc wszystkim niedowiarkom proponuję się w końcu obudzić, bo zostaniecie z ręką w nocniku. Jeśli złoto Wam nie odpowiada, uciekajcie w inne bezpieczne aktywa. Podpowiem tylko: dług nie jest dobrym rozwiązaniem, nie tym razem.

Reforma MFW.

Autor: Płatós

Z całym szacunkiem pisaliście o planowanej reformie IMF z listopada/2010. Teraz ta reforma została przez USA (mimo zgody Obamy i administracji Demokratów) wyrzucona do kosza!

Wszyscy oczekiwali, że USA dotrzyma umowy, a tu taki numer.

Ta zmiana to wypowiedzenie wojny. Poczytajcie kto za tym stoi i jakie kuku robi finansjerze swoją decyzją. Zdziwicie się jak ręka w ręce Chiny (choć na warunkach z 2010 roku wcale nie chcą wejść do IMF - bo dziś otrzymaliby więcej udziałów i głosów - dlatego grają jednocześnie na reformę zgodnie z Planem B i zabraniam USA prawa weta) i rothschildowa finansjera nawołują do reform, a Kongres zdominowany przez republikanów, tea party i wspierany przez lobby militarne mówi nie.

To oznacza, że wcale nie chcą oddać dolara za darmo i wejść pod dyktando nowo wybranych władz IMF (Rotshild?) w reżim SDRów i oddać suwerenność Ameryki pod NWO.

Rozbiór USA i każdy kataklizm może tam wystąpić jeśli finansjera zdecyduje się zniszczyć USA i w ten sposób wymusić zgodę na reformę IMF - czyli de facto przejęcie globalnej kontroli finansowej nad światem.

Chiny w tej układance grają z finansjerą, bo to znacznie podnosi ich pozycję w stosunku do założeń reformy 10/2010 oraz osłabia USA.

Zapytacie zapewne po co finansjerze nowy system SDR, skoro kontrolują stary dolarowy - bo ten stary jest już trupem i chodzi o to by utrzymać władzę.

PS. Żadna z opisywanych stron nie ma na celu naszego dobra i pomyślności. Żadna, dlatego dziwię się Wam, że tak często kibicujecie jednym z nich, a mieszacie z błotem innych. To polityka, tu etyka nie ma zastosowania.

Rosja - gra swoją grę o przetrwanie ale i tak ją przegra, bo czy reforma przejdzie zgodnie z planem A (wcześniej) czy z planem B (później) to nastąpi zmiana sojuszy i Chiny wystąpią przeciwko Rosji, bo będą chcieli wziąć udział w jej masie upadłościowej. Nastąpi rozbiór Rosji niezależnie od tego czy w międzyczasie w USA będą się odbywać rzeczy straszne - w takim przypadku większy udział w rozbiorze będą miały Chiny.

BRICs - atak na dolara jest na rękę wszystkim poza Brazylią, Rosją i Indiami. Te państwa nie dostąpią zaszczytu, a wezmą udział w zmianie systemu monetarnego planowanego przez finansjerę kosztem USA.

Chiny - zyskują w każdym rozdaniu. Pozbywają się rezerw, a uzyskują wpływ na kształt świata. Osłabiają USA.

USA - traci status hegemonu i USD jako walutę rezerwową.

Europa - traci swoją pozycję w IMF i wiele głosów. Traci w każdym rozdaniu.

Tak moim zdaniem wygląda sytuacja. Mapa interesów jest pogmatwana i często wróg staje się sojusznikiem.

Wszelkie publikacje zamieszczone na stronie www.independenttrader.pl oraz w Independent Trader Newsletter powstały w oparciu o wiarygodne informacje, lecz ich trafność nie może być gwarantowana. Przedstawione opinie mogą się dezaktualizować, a ich autor nie jest zobowiązany do ich uaktualniania.

Przedstawione informacje są prywatnymi opiniami autora i nie stanowią rekomendacji inwestycyjnych w rozumieniu Rozporządzenia Ministra Finansów z dnia 19 października 2005 roku w sprawie informacji stanowiących rekomendacje dotyczące instrumentów finansowych, ich emitentów lub wystawców (Dz. U. z 2005 roku, Nr 206, poz. 1715).

Czytelnik musi być świadomy, że wyłącznie on ponosi odpowiedzialność z tytułu podejmowanych decyzji inwestycyjnych. Każda inwestycja powinna być konsultowana z licencjonowanym doradcą inwestycyjnym.

Wszystkie zamieszczone materiały są chronione prawami autorskimi. Nie mogą być kopiowane, publikowane czy modyfikowane w żadnej formie bez pisemnej zgody autora.